

Katarzyna Badowska\*

## **Rozterki modernistycznego (nie)istnienia – „ja” entropiczne w prozie Stanisława Przybyszewskiego**

### **Grząska maż bytu**

Rozpocznijmy od kilku cytatów:

Epoka, która utraciła grunt, chyli się ku otchłani. [...] Trzeba jednak, by byli tacy, którzy sięgają w otchłań.

Nicość [...] ujawnia się wraz z bytem i w nim o tyle, o ile jego całość wymyka się i wyslizguje. [...] Być przytomnym to tyle co: zatrzymać się wewnątrz nicości.

Otchłań i nicość, kategorie kluczowe dla dekadenceńskiego światopoglądu lat 1890–1905<sup>1</sup>, nazywają stan ontologicznego zwątpienia; oddają niepewność egzystencji, rozpiętej między bytem i niebytem, są wyrazem krańcowego poczucia braku stabilności świata i istnienia. Kto mógł o nich pisać w powyższy sposób?

A oto jeszcze jedno wyznanie w analogicznej semantycznie tonacji:

Wątpię: dostrzegam w sobie jedynie pęknięcia, niemoc, daremne wzburzenie. Czuję się przegniły, jak przegniłe jest wszystko, czego dotykam.

Głębokie zejście w noc istnienia. [...] Zsuwać się w otchłań i w nieprzeniknionym mroku doświadczać jej grozy. [...] Do nieba krzyczę [...]: „nie wiem nic”.

---

\* Dr, [katarinar@wp.pl](mailto:katarinar@wp.pl), Uniwersytet Łódzki, Instytut Filologii Polskiej, Katedra Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski, ul. Pomorska 171/173, 90-236 Łódź.

<sup>1</sup> Zob. przede wszystkim T. Walas, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986; M. Podraza-Kwiatkowska, *Pustka – otchłań – pełnia. Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia*, w: taż, *Somnambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, s. 29–78.

Łatwo ulec złudzeniu i przypisać zacytowane fragmenty jednemu z rozczarowanych rzeczywiistością i nieufnych wobec Transcendencji twórców bądź myślicieli ostatniego dziesięciolecia XIX wieku. W istocie autorem dwu pierwszych był Martin Heidegger<sup>2</sup>, zaczynający swoją zawrotną karierę już po wczesnomodernistycznym przesileniu<sup>3</sup>. Dwa kolejne prawie dwie dekady później zapisał Georges Bataille<sup>4</sup>. Po upływie następnych dwudziestu lat kategoria „otchłani” odniesiona do istnienia pozbawionego jakiegokolwiek uzasadnienia, punktu oparcia i pierwiastka racjonalności powróciła u Michela Foucault<sup>5</sup>. Jej obrazowym odpowiednikiem stała się metafora utraty gruntu<sup>6</sup>, służąca autorowi *Słów i rzeczy* do unaocznienia prawdy o sytuacji podmiotu, który niczego – nawet własnej tożsamości – nie może zbudować na trwałym fundamencie; który grzęźnie, tonie, staje nad otchłanią niespodziewanie rozwartą u jego stóp, gubi się w tym, co niezrozumiałe i obce, a w końcu sam okazuje się jedynie ulotnym śladem na nadmorskim piasku<sup>7</sup>. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że z pokrewnego myślenia o ludzkiej kondycji wynikały metafory Stanisława Przybyszewskiego (1868–1927), pogrążającego swych bohaterów w wirach, malstromach i topielach, zrzucającego ich w przepaść i mrok, w egzystencjalno-mentalne czeluście<sup>8</sup>. Trauma utraty podłoża jako emocjonalnego ekwiwalentu zagubienia we własnym „ja” i w konsekwencji poczucia absurdalności oraz niemożności istnienia doświadcza już protagonista pierwszej powieści Przybyszewskiego – Falk z trylogii *Homo sapiens*<sup>9</sup>. Na różnych etapach swej biografii ma on wrażenie, iż „spada i leci głową w jakiś przepastny

<sup>2</sup> M. Heidegger, *Cóż po poecie*, przeł. K. Wolicki, w: tenże, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, wybór, oprac. i wstęp K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 169 (odczyt ten wygłosił Heidegger w grudniu 1926 r. dla upamiętnienia 20. rocznicy śmierci Rilkego); oraz tenże, *Czym jest metafizyka?*, przeł. K. Pomian, w: tenże, *Budować, mieszkać, myśleć*, s. 37–38 (był to wykład inauguracyjny dla studentów, wygłoszony w 1929 r.).

<sup>3</sup> Jako młody docent w 1919 r. Heidegger rozpoczął samodzielne zajęcia ze studentami na uniwersytecie we Fryburgu.

<sup>4</sup> G. Bataille, *Doświadczenie wewnętrzne*, przeł. O. Hedemann, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 93 i 97.

<sup>5</sup> Zob. M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, t. 1–2, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005.

<sup>6</sup> Rozwijana przez Foucault na podstawie Heideggerowskiego terminu *Abgrund*.

<sup>7</sup> Zob. M. Foucault, dz. cyt., t. 1, s. 18. Zob. też. A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000, s. 129–131.

<sup>8</sup> Ów metaforyczny sens zdradzały same tytuły utworów bądź ich części, które podaję w wyborze jedynie dla orientacji: *W malstromie*, *Dzień sądu*, *Zmierch*, *W ciemnych krążgankach duszy ludzkiej*, *De profundis*, *Topiel*.

<sup>9</sup> Powieściowe tomy ukazywały się po niemiecku w latach 1895–1896, a po polsku zostały wydane po raz pierwszy we Lwowie w 1901 r. W niniejszym szkicu cytaty z trylogii podawane są według wydania warszawskiego oddziału Instytutu Literackiego „Lektor” z 1923 r. i lokalizowane skrótowo w tekście głównym z podaniem numeru tomu (t. I – *Na rozstaju*, t. II – *Po drodze*, t. III – *W malstromie*) oraz strony.

dół” (Hs I, 144), „spada w jakąś czeluść bez końca [...] w strachu przed tą straszną głuszą i ciemnością” (Hs II, 105), że – w wywołanym gorączką halucynacyjnym majaku podświadomości – zapada się w grząskiej bagnistej mazi, która odbiera stopom (byciu) oparcie:

Biegł jak szalony [...]... Ale ziemia była rozmiękczone od ustawicznych deszczów, nie mógł się z miejsca ruszyć, nogi grzęzły w bagnistej ziemi, czasami po pas zapadał, znowu się wygrzebywał i już, już miał stanąć nogą na suchej ziemi, ale w tej chwili schwyciła go jakaś pięść z tyłu i wrzuciła go z powrotem do bagna. Zanurzył się, dusił się, szlam i błoto waliło mu się do ust [...] (Hs III, 127).

Nie chcę oczywiście powiedzieć, że leksemy „otchłań” i „nicość” miały dla Przybyszewskiego, Heideggera i Foucaulta równoważne sensy, byłoby to bowiem głębokim nieporozumieniem. Pragnę natomiast zwrócić uwagę, że operując nimi, młodopolski pisarz nie kreował – w przeciwieństwie na przykład do Kazimierza Tetmajera jako autora drugiej serii *Poezji* oraz powieści *Otchłań* – dekadencckiego sztafażu, lecz dawał wyraz ontologicznej niepewności, jaka sygnowała następnie całe dwudziestowieczne myślenie o człowieku i świecie<sup>10</sup>. Był jednym z prekursorów współczesnego ujmowania podmiotu jako istoty pękniętej, odczuwającej wewnętrzne sprzeczności, napotykającej opór żywiołu istnienia i niesuwerennej, a przez to niemogącej ukonstytuować siebie, niepokodzonej z byciem i skazanej na kondycję w trwodze<sup>11</sup>.

Bohaterowie jego prozy nie są pokłosiem epidemii pesymizmu<sup>12</sup>, przeżytej w drugiej fazie Młodej Polski nurtami witalistyczno-odrodzieńczymi, lecz głębszym odbiciem kryzysu antropologicznego, prowadzącego już po śmierci Przybyszewskiego przez egzystencjalizm Sartre’a (autora rozprawy *Byt i nicość* z 1943 roku) po ponowoczesną proklamację „śmierci podmiotu”. W dziele twórcy *Śniegu* możemy zatem śledzić wczesne etapy podmiotowej dezintegracji/dekonstrukcji.

<sup>10</sup> Zwróćmy uwagę, jak ważna stała się w XX wieku kategoria „podmiotu” dla całej humanistyki – nie tylko filozofii i psychologii, ale także literatury, literaturoznawstwa, językoznawstwa. Zob. np. tom *Podmiot w języku i kulturze* pod red. J. Bartmińskiego i A. Pajdzińskiej (Lublin 2008), uzmysławiający, jak bardzo myśl Przybyszewskiego koresponduje z uniwersalnymi kwestiami podejmowanymi w XX i XXI w. przez reprezentantów różnych dyscyplin.

<sup>11</sup> Por. uwagi G. Matuszek w passusie *Demony Ja* w pracy badaczki *Przybyszewski i demony wczesnej nowoczesności*, w: taż, *Maski i demony wczesnego modernizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, s. 286–287.

<sup>12</sup> Posługuję się pojęciem użytym przez Cezarego Jellentę w eseju drukowanym przez „Prawdę” – zob. N. Hirszband [Cezary Jellenta], *Epidemia pesymizmu*, „Prawda” 1887, nr 3, s. 27–29, nr 4, s. 42–43, nr 5, s. 54–56.

## Toksyny w krwiobiegu, czyli jednostka wrogiem samej siebie

Bohaterowie Przybyszewskiego to ofiary kryzysu kartezjańskiej koncepcji *cogito*<sup>13</sup>, jaki nastąpił w wyniku rozwoju nauk pozytywnych, obierających za przedmiot poznania świat zewnętrzny (a więc skoncentrowanych na faktach dotyczących obiektów fizycznych) i przenoszących metody przyrodnicze w obręb nauki o człowieku (z druzgocącym niepowtarzalność „ja” uznaniem świadomości jedynie za funkcję materii). Są przekonani o fundamentalnej roli ludzkiego wnętrza, które autor *Rozprawy o metodzie* uznał za konstytutywne dla jednostki-monady, pożądają autopoznania i autoidentyfikacji, ciągle traktując samowiedzę (pojętą jako podgląd własnego życia psychicznego) jako ważny obszar epistemologiczny, ale nie mają już złudzeń, że człowiek jest dla samego siebie zagadką, że nie ma do własnego wnętrza bezwarunkowego i pełnego dostępu. Dziedzictwo kartezjańskie niełatwo było jednak porzucić, odpowiadało ono bowiem modernistycznemu pragnieniu autonomii i niepowtarzalności „ja”, czyniło z jednostki centrum, dawało jej pewność i poczucie stałości. Toteż bohaterowie Przybyszewskiego odwołują się niekiedy do owego ideału człowieka nowożytnego jako jednostki wsłuchującej się we własne myśli i tym samym identyfikującej siebie, rozpoznającej swą własną substancję<sup>14</sup>. „Dopiero wtedy, gdy się coś dokładnie i jasno zrozumie, staje się rzecz jasną” – przypomina o primacie *cogito* bohater *Wniebowstąpienia* (1898), zdeorientowany po wyjeździe ukochanej<sup>15</sup>. Tego typu wypowiedzi zdradzają silne pragnienie suwerenności i samostanowienia, które człowiekowi modernizmu – borykającemu się z ciężarem determinant biologicznych i społecznych – nieustannie się wymykają, a które „ja” początku XIX w. potrafiło jeszcze osiągnąć, jako że u ojców nowożytnej wizji podmiotu uwarunkowanie albo nie istniało, albo *cogito* mogło je przezwyciężyć, zgodnie z przekonaniem, iż „ego, które ujmuje samo siebie w oglądzie intelektualnym jako samoustanawiający się podmiot, osiąga autonomię”<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> „Kartezjusz powiedział, a zdawało mu się, że już rozwiązał całą zagadkę bytu człowieka: *cogito ergo sum* – Myślę więc jestem – i szczęśliwie wynalazł węza, który się sam w ogon gryzie” – wytykał niedostatki Kartezjańskiej koncepcji Przybyszewski (*Naokoło śmierci*, w: tenże, *Kobiety winny moją trumnę ponieść na swych barkach do grobu. Odczyty – przemówienia – orędzia – odezwy*, oprac. J. Sikorska, [Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu], Inowrocław 2006, s. 127). O wpływie Kartezjańskiej filozofii podmiotu na myśl Przybyszewskiego por. też E. Boniecki, *Struktura „nagiej duszy”*. Studium o Stanisławie Przybyszewskim, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1993, s. 43–44.

<sup>14</sup> Zob. K. Gurczyńska-Sady, *Człowiek jako słowo i ciało. W poszukiwaniu nowej koncepcji podmiotu*, Universitas, Kraków 2013, s. 15–20.

<sup>15</sup> S. Przybyszewski, *Wniebowstąpienie*, w: tenże, *Poematy prozą*, wybór, wstęp i oprac. G. Matuszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 146.

<sup>16</sup> J. Habermas, *Knowledge and Human Interests*, przeł. na ang. J. Shapiro, Boston 1972, s. 208. Cyt. za: A. Bielik-Robson, dz. cyt., s. 40. Podane słowa dotyczą myśli Johanna Gottlieba Fichtego (1762–1814).

Ów racjonalistyczny model, co oczywiste, nie mógł się jednak sprawdzić w epoce intensywnych badań nad nieświadomością; u progu modernizmu<sup>17</sup> pozostawał wyłącznie tęsknotą za punktem oparcia, jakim jednostka była niegdyś sama dla siebie. Bohaterowie Przybyszewskiego nie są w stanie zapanować nad przebiegiem „myśli [które – K.B.] splątały się w błędne koło”<sup>18</sup>, „harcowały, wyprawiały najpociesniejsze koziołki, rwały się bezustannie”<sup>19</sup>. Spójność ich wewnętrznych monologów ulega rozbiciu, wątki gmatwiają się i gubią, pogłębiając rozdrażnienie postaci, dla których próba porządkowania własnego „ja” przeobraża się w psychomachię, krzyk z głębin jestestwa, rozpaczliwy wielogłos sprzecznych racji i impulsów, jakich siedliskiem jest człowiek. Następuje całkowita utrata kontroli nad procesami mentalnymi:

Męczyłem się straszliwie.

Z najgłębszych otchłani mego bytu wpelzywały w mózg ohydne myśli – coraz to dziksze, coraz to więcej zbrodnicze instynkta się we mnie budziły [...].

A raz wieczorem czułem, jak jakieś myśli wyskakiwały w górę gdyby zielone pęcherze na brudnym bagnie – [...] całe morze odwiecznych, złośliwych roślin, co się gdyby kępy potwornych zwojów splatały, wiły ku górze, osaczały mój mózg, okręcały go, tak że nic już nie widziałem [...]. Tylko straszny szum w uszach, jak gdyby najdrobniejsze niteczki krwi w mym mózgu popękać miały, a krew się rozlewała w wszystkie roweczki kory mózgowej<sup>20</sup>.

Treść życia psychicznego jawi się jako trucizna, która niszczy za pomocą toksyn-myśli, co „duszę przegryzały, bolały i raniły”<sup>21</sup>. Nie sposób jej okiełznać (zneutralizować), narzucając intelektualny rygor i poddając chłodnej kalkulacji. Co gorsza, wspólny bohaterom-neurotykom przymus autoanalizy sprawia, że naporu myśli nie da się w żaden sposób zatrzymać<sup>22</sup> – atakują „zajadłym rojem”<sup>23</sup>

<sup>17</sup> Modernizm traktuję – m.in. za R. Nyczem i W. Boleckim – jako szeroką formację kulturową przekraczającą ramy prądów i okresów, koncentrując się na związanej z nim określonej postawie człowieka wobec świata (zob. m.in.: R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1997; W. Bolecki, *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012).

<sup>18</sup> S. Przybyszewski, *Wniebowstąpienie*, s. 147.

<sup>19</sup> Tenże, *Krzyk. Powieść*, Lektor, Lwów–Kraków–Warszawa–Poznań 1917, s. 78.

<sup>20</sup> Tenże, *Z cyklu Wigilii*, w: tenże, *Poematy prozą*, s. 195–196.

<sup>21</sup> Tenże, *Na tym padole płaczu*, w: tenże, *Poematy prozą*, s. 255.

<sup>22</sup> Wyciszenie procesów mentalnych przyniosłoby bohaterom ulgę, dlatego próbują rozkazem woli zahamować przepływ myśli – bezskutecznie: „Nie, nie! Nie myśleć już, nie myśleć [...]” – HS I, s. 166; „Byle tylko nie myśleć! [...] zduś te myśli, zduś!” – S. Przybyszewski, *Synowie ziemi*, t. II, Lektor, Lwów 1923, s. 150 (dalej skrótna lokalizacja cytatów z powieści w tekście głównym z użyciem skrótu Sz oraz podaniem tomu i numeru strony).

<sup>23</sup> Tenże, *Dzieci nędzy*, Lektor, Kraków 1913, s. 5. Dalej skrótna lokalizacja cytatów z powieści z użyciem skrótu Dn i podaniem numeru strony.

niczym „chmura niszczącej szarańczy” (Sz II, 150), są jak „zdradzieckie, wokół krążące roje żarłocznego robactwa” (Sz III, 24). Świadomość okazuje się więc ostatecznie przekleństwem, jeszcze jednym w ludzkim życiu źródłem cierpienia. Jej domeną jest *chaos*, nie *ratio*. To oznacza, że pierwiastek destrukcji tkwi w samym człowieku – jak trucizna w krwiobiegu. Jego wywrotowa działalność sprawia zaś, że jednostka, nosząc w sobie antagonistę, staje się wrogiem samej siebie:

I tak pomyślał, czyby nie lepiej było kamieniom kazać myśleć i cierpieć, a biednemu mózgowi ludzkiemu raz dać spokój i wypoczynek.

Ale nie był w stanie odwrócić toku myśli, które podziemnie w głębokich łóżyskach swe fale ciężko toczyły.

Słyszał ich szum i dudnienie, czuł ich coraz więcej rosnący, niczym nie dający się zatamować napór.

Zrozumiał, że teraz stanie oko w oko z najśmiertelniejszym wrogiem swoim, z sobą samym, i coraz większy lęk i niepewność obezwładniały mózg jego (Sz III, 140).

Świadomość, która miała wyróżniać *homo sapiens*, staje się w odczuciu bohaterów Przybyszewskiego brzemieniem i rudymeniem – bolącą pozostałością po *cogito*:

Żadnej myśli nie mógł logicznie przeprowadzić. No, i po cóż, do diabła?

Na co ta cała głupia logika? To, co w duszy jego działało, to, co wiązało jego sensoryczne nerwy z motorycznymi, to, co się kryło poza świadomością, miało inną, osobną logikę, kpiącą sobie z wszelkiego świadomego rozumowania (Hs II, 32).

Nietrudno w powyższych, oddanych w mowie pozornie zależnej rozważaniach Falka znaleźć potwierdzenie przekonań autora – dzielonych z innymi badaczami i twórcami zainteresowanymi w epoce człowieczą psyche – o głębinowej strukturze „ja”<sup>24</sup>. Od pierwszego eseju w niemieckim okresie twórczości (*Zur Psychologie des Individuums. I. Chopin und Nietzsche* – 1892), przez programowe manifesty estetyczne ogłaszane po powrocie do kraju (zwł. *O „nową” sztukę* z 1899 roku), aż po broszury i odczyty prezentowane na kilka zaledwie lat przed śmiercią (*Naokoło śmierci* – 1921, *Naga dusza* – 1922), Przybyszewski konsekwentnie przekonywał o istnieniu obszaru nazwanego „nieświadomym”, wobec którego kartezjańska koncepcja *cogito* to złudna psychologicznie, zbyt ciasno skrojona formułka:

<sup>24</sup> Zob. np. B. Dobroczyński, *Ciemna strona psychiki. Geneza i historia idei nieświadomości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1993 oraz tenże, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Universitas, Kraków 2005.

W moim myśleniu zawarta jest zaledwie drobnuteńka cząsteczką mojego istotnego *Ja* [...]. Obszar, którym świadome moje myślenie owładnęło, jest zaledwie drobnym punkcikiem, pianką na bezbrzeżnym oceanie absolutnej mej świadomości, który nigdy albo rzadko kiedy w biedniutkim obrębie mego „świadomego” myślenia zaledwie przeczuć się daje – całe moje życie świadome, odbywające się w moim świadomym myśleniu jest tylko mgławicznym przebłyskiem tego wszystkiego, co moje istotne *Ja* stanowi.

Ten ciemny ocean, to „mare tenebrarum” absolutnej świadomości nazywamy *Nieświadomym* – [...] i to *nieświadome* [...] to jest *istotna moja dusza*<sup>25</sup>.

Pojmowanie przez pisarza nieświadomości jako spoiwa natury człowieka i Absolutu (całości bytu) sprawia, że problematyka *Ja* istotnego (czy: absolutnej świadomości, „nagiej duszy”), przeciwstawionego uspołecznionemu i uzależnionemu od bodźców zmysłowych *Ja* osobistemu (świadome myślenie), wykracza poza psychologię w sferę ontologii i transcendencji<sup>26</sup>. A to z kolei czyni docieranie do prawdy o sobie procesem wielopłaszczyznowym i powikłanym. Nie miał zaś Przybyszewski wątpliwości, że do rozpoznania indywidualnego *Ja* „człowiek wiekuiście dąży”<sup>27</sup>. Tajemnica jednostkowego wnętrza miała się, jak wiadomo, objawiać w stanach psychicznych wyzwolonych spod kontroli świadomości (w trakcie choroby i halucynacji, upojenia alkoholowego, narkotycznego czy erotycznego), w nagłym akcie olśnienia/natchnienia czy doświadczeniu o charakterze mistycznym/twórczym. To chwile przełomów ustanawiają sens istnienia, które nie jest w przypadku bohaterów omawianej prozy tożsame z linearnie rozwijającym się *curriculum vitae*, lecz konstytuowane przez eksplozywne chwile iluminacji. I z tego powodu można o protagoniście utworów pisarza mówić jako o człowieku przeżycia czy człowieku momentu<sup>28</sup>. Każde doznanie to dlań

<sup>25</sup> S. Przybyszewski, *Naokoło śmierci*, s. 130; podkr. – S.P. Deprecjacja sfery racjonalnej znalazła dodatkowo realizację w języku – w zastosowanych przez pisarza deminutywach.

<sup>26</sup> Przybyszewski był rzecznikiem idei pierwotnego bytowania duszy w wieczności. Uważał, że celem duszy jest metempsychoza, prowadząca do osiągnięcia transcendencji, tzn. że ucieleśniając się w kolejnych wcieleniach, dusza zyskuje wzrastającą zdolność poznania: „[Dusza] raz po raz nieznaną potęgą zmuszona idzie na ziemię, wraca z powrotem na łono wieczności i znowu się ucieleśnia, bogatsza, silniejsza, więcej uświadomiona niż pierwszym razem, i tak bez końca, aż wreszcie dochodzi do świadomości całej swej potęgi, przenika najtajniejsze rzeczy, obejmuje najodleglejsze i najskrytsze związki [...]” (S. Przybyszewski, *O „nową” sztukę*, w: tenże, *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966, s. 149).

<sup>27</sup> S. Przybyszewski, *Naokoło śmierci*, s. 133.

<sup>28</sup> M. Stala niezwykle przenikliwie wskazywał, iż człowiek przełomu XIX i XX w. „nie tyle żyje w momencie, ile żyje momentem, bądź nawet: jest momentem. A także: nie tyle przeżywa jakiś stan, ile: jest-w-przeżywaniu, jest przeżywaniem [...]” – tenże, *Człowiek z właściwościami (W kręgu antropologicznej problematyki Młodej Polski)*, w: *Stulecie Młodej Polski*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Universitas, Kraków 1995, s. 140. Nie podzielam natomiast zdania M. Rembowskiej-Pluciennik, która ów stan przeżywania sprowadza do próby pokazania pracy świadomości,

przygoda egzystencjalna, wyprawa w otchłanie duszy. W ten sposób Przybyszewski usiłował interpretować również własną biografię:

W każdym moim przeżyciu [...] dopatruję się tego okienka, które potrzebowałbym tylko na jedną sekundę uchylić, by buchnął do mego więzienia olbrzymi snop oślepiającego światła, w którym bym ujrzał ukryte związki [...].

W każdym moim przeżyciu zda się tkwić żywe i gorące wspomnienie jakiegoś innego bytu, przeświadczenie jakiejś tajemniczej, niepojętej mocy, dla której żadne analogie w tym życiu nie istnieją<sup>29</sup>.

### Urojony punkt matematyczny, czyli „ja jako ja nie istnieję”

Zamknięcie „ja” przed poznającym podmiotem przy świadomości istnienia głębokich struktur indywidualnego bytu i silnym pragnieniu ejdetycznego w nie wglądu sprawia, że człowiek jest dla samego siebie zagadką, a w konsekwencji cierpi na kryzys tożsamościowy. „Ja” przestaje być dla niego fundamentem, to istotne pozostaje bowiem ukryte i nieznane, choć fascynujące i pełne bogactw niczym „kryjówki Sezama”<sup>30</sup>, to osobowościowe zaś jest tylko pozorem, ubogą konstrukcją opartą na wielce niedoskonałej pracy mózgu przetwarzającego złudne impulsy pięciu zmysłów. W tych okolicznościach ego jawi się samo sobie jako niekompletne, co oznacza, że bohaterowie Przybyszewskiego cierpią z powodu nieokreśloności i nieuchwytności własnego jestestwa aż do poczucia utraty samych siebie. Już w przypadku Falka obserwować możemy postępującą dezintegrację jaźni, wywołaną brakiem kontroli nad własnym postępowaniem. Początkowo stan bohatera przypomina swego rodzaju zmianę osobowości – nieoczekiwaną i niewytłumaczalną zdroworozsądkowo, ale jeszcze przyjmowaną przez protagonistę dość łagodnie: „[...] jestem dzisiaj innym człowiekiem niż trzy dni temu – nie rozumiem, co się ze mną stało...” (Hs I, 124). W ostatniej części trylogii prowadzi już jednak do dramatycznej eksklamacji, demaskującej podmiotową entropię: „Ja nie wiem, czym jestem! Kto jestem, zacy jak, skąd pochodzę, dokąd idę? Ach, jakie to straszne! Straszne! [...] **Kto jestem Ja? Czym ja jestem?**” (Hs III, 39; podkr. – K.B).

nie widząc w nim nic poza usiłowaniem odsłonięcia „wewnętrzny kontakt podmiotu z zewnętrznym światem” (taż, *Redefiniowanie pojęcia świadomości we wczesnej fazie polskiego modernizmu: Przybyszewski – Irzykowski*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2007, z. 1–2, s. 84), jako że świat zewnętrzny rzadko jest dla bohaterów Przybyszewskiego nie tylko przedmiotem przeżycia, ale nawet postrzegania. Skrajnym zaprzeczeniem opinii badaczki mogą być utwory *Nad morzem* i *De profundis*, rozgrywające się w fantazmatycznym obszarze psyche protagonisty.

<sup>29</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni. Wśród obcych*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1926, s. 28.

<sup>30</sup> Tenże, *O „nową” sztukę*, s. 150.



Bohaterowie kolejnych utworów doświadczają coraz silniejszego rozpadu – aż do wizualizacji nieznanego aspektu swego „ja” w postaci sobowtóra, z którym spotkanie budzi niepokój i lęk, zapowiada strącenie podmiotu w bytową przepaść, jego śmierć w wymiarze symbolicznym i fizykalnym (*De profundis, Synowie ziemi, Krzyk*)<sup>31</sup>. Dezintegracja, zabijająca spójność „ja”, jest bowiem w istocie nicestwieniem. W wariantywnym rozwiązaniu sytuacyjnym bohaterowie czują milczącą obecność kogoś, kto nie tylko ich śledzi i podgląda, ale także wsłuchuje się w ich myśli i cichaczem penetruje ich dusze<sup>32</sup>. Doppelgänger nie jest u Przybyszewskiego romantycznym alter ego czy elementem sztafażu zaczerpniętym z literatury grozy ze względu na lekturową atrakcyjność motywu, lecz dojmującym znakiem pęknięcia jaźni, któremu eksterioryzacja nie pozwala dłużej zaprzeczać. Sobowótrowe odbicie okazuje się zresztą dla oddania owego splekania niewystarczające, portretowany przez pisarza człowiek nowoczesny nie tyle jest bowiem spolaryzowany, co zdestruowany – ma poczucie, „że się na paru ludzi rozpada” i trudno mu utrzymać „na wszystkie strony rozlatujące się jego Ja”<sup>33</sup>. W rezultacie nie ma żadnego podmiotowego centrum, gmach „ja” obraca się wniwecz, a ja na jego miejscu pozostaje pył, gruzowisko uśmierconej tożsamości. Takiego stanu doświadcza Czerkaski z *Synów ziemi*:

Zdawało mu się, że wszystko w nim w gruzy się rozsypuje, wniwecz się obraca. Czuł, jak mu się dusza rozpręga, jak Jednia w nim się rozłamuje na miliardy cząsteczek, a każda z nich niezależnie od drugiej, każda spreczna i wroga – na próżno usiłował mózg opanować, tę w kawałeczki, drobne strzępy rozbitą, w agonii przedśmiernej wijącą się duszę... (Sz II, 222)

Protagonista postrzega siebie już nawet nie jako cząstkę materii, choćby najdrobniejszą, marginalną, lecz po prostu jako nicość – spotęgowaną jeszcze przez dookolny bezmiar kosmicznej pustki – której pozory istnienia nadaje jedynie złudzenie:

[...] on teraz leci w jakąś głuchą przestrzeń, kędy się wszystkie siły znoszą, jakiś zawieszony w wszechświecie bezwymiarowy atom. – Nawet nie atom, już nie jako

<sup>31</sup> Oto znamienne doznanie Zaremby, bohatera *Synów ziemi*, podczas pobytu w Tatrach: „Spojrzał w górę: tuż nad nim stał ktoś – on sam – tak! to przecież on sam – stał jedną nogą gdzieś o coś silnie oparty, a drugą miarowo kopał o złom, na którym on zawisł. Kopał, tłukł niecierpliwie, złom się obruszał i kruszył, jeszcze chwila, a oderwie się i razem z nim w przepaść się zwali...” (t. III, s. 183).

<sup>32</sup> Stąd interesujący zabieg, zaobserwowany przez Z. Goczolową: monologi w prozie Przybyszewskiego mają bardzo często strukturę dialogu, a ów „dwugłos w monologu” oddaje rozdwojenie jaźni bohatera (taż, *Składnia powieści Stanisława Przybyszewskiego*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1975, s. 208–209).

<sup>33</sup> S. Przybyszewski, *Krzyk*, s. 163, 167.

„ja”, ale coś, co nie istnieje, urojony punkt matematyczny, którego nie ma, urojony ośrodek działających energii – przypuszczalnych, a nie istniejących (Sz II, 84).

Najciekawszy obraz quasi-schizofrenicznego rozszczepienia uchwycił Przybyszewski kreując postać Jana ze zdegenerowanej rodziny Krywłów, sportretowanej w powieściowej dylogii *Dzieci nędzy*. Obciążony tradycją biblijną, postrzeżoną nie jako brzemień religijne, lecz kulturowa matryca determinująca psychę na poziomie podświadomym, bohater dokonuje repetycji staro- i nowotestamentowych wzorców i antywzorców osobowych. Utożsamia się z Adamem, Kainem i Ablem, Jezusem, żołdakiem Piłata, usiłującym zapobiec ukrzyżowaniu, łotrem, któremu Chrystus na Golgocie przyobiecał raj, oraz wiarołomnym Judaszem, który jest dodatkowo istotą podwojoną, nosi bowiem w sobie szatana. Wszystkie te wcielenia władają Krywłą jednocześnie i z jednaką mocą, dezintegrując jego osobowość, szarpaną koniecznością odgrywania antagonistycznych ról.

Dusza jego rozszczepiała, rozłupywała się na drzazgi.

Już nie był samym sobą.

[...] setki dusz, setki mózgów kłóciło się w nim [z?] coraz dzikszą zaciekłością, paraliżowały jego wolę, czyniły go bezsilnym i niemocnym.

Sam siebie zabijał, bo nie był w stanie opanować tysiąca wrzaskliwych, kłótliwych, całkiem sprzecznych sobie, zajadle walczących z sobą myśli (Dn I, 140).

Zmaganie z wielością naddanych a równorzędnych osobowości, spod dyktatu których nie sposób się wyzwolić, stopniowo wyniszcza bohatera. Jest źródłem cierpienia tak wielkiego, że dającego objawy bólu fizycznego, pozbawiającego sił życiowych, prowadzącego ku atrofii woli, która – choć niewątpliwie jest objawem postępującej neurozy – nie może być uznana za znamię dekadentyzmu.

Jan zobojętniał na wszystko.

[...]

Jakby dźwigał na swym karku tysiące głów, z których każda innymi myślami myślała, innym życiem żyła.

Jeden mózg kłócił się z drugim: co jeden postanawiał, to w mig niweczył to postanowienie drugi, przed czym jeden się kajał, drugi to plugawił, a co przed chwilą jeszcze było świętością, wraz zostawało obłocone plugawym bluźnierstwem.

Ból, męka, rozterka, rozkład...

Gdyby on mógł czegoś chcieć!

Ale jemu nie wolno było czegoś chcieć, bo wszelaki poryw woli już w najsłabszym, zaledwie przewidzieć się dającym zarodku, niszczył i wniwecz się obracał (Dn I, 208–209).

Pod wpływem zawikłanych procesów mentalnych Jan dokonuje rozpoznania będącego de facto odpowiedzią na rozpaczliwe pytanie „**Kto jestem Ja?**”, postawione przez Falka siedemnaście lat wcześniej. Jest to jednak diagnoza negatywna:

[...] mój stan jest nie moim stanem, bo **ja, jako ja, nie istnieję** – to jest stan tysiąca mózgów, których ja, od wieków wzbogacany kosztownymi skarbami, przekazanymi mi przez tak zwaną dziedziczność, stałem się teraz wyłącznym właścicielem (Dn I, 209; podkr. – K.B.).

Badanie problematyki podmiotu pozwala śledzić ewolucję i dojrzewanie myśli Przybyszewskiego jako wrażliwego obserwatora nowoczesności. Kreowana przez niego jednostka dochodzi do gorzkiej konkluzji, iż doświadczanie rozbicia jest właściwością kondycji współczesnego człowieka, przygniecione go ciężarem kultury, nawarstwiającej się w ciągu wieków rozwoju cywilizacji i odkładającej w obszarze podświadomości zbiorowej, która stanowi rezerwuar odziedziczonych po przodkach wzorców myślenia i przeżywania, wyrażających się w postaci odwiecznych symboli i repetycji sytuacji mitycznych. Owa kulturowa dziedziczność, wyeksplikowana przez polskiego autora prekursorsko wobec teorii archetypów Carla Gustava Junga, ma wymiar głęboko pesymistyczny – dowodzi zdeterminowania jednostki na innym jeszcze niż biologiczne polu oraz, jak widać na przykładzie Jana Krywły, oznacza pograżenie w kulturowym matriksie, w którym na miejscu pochłoniętego „ja” jest już tylko pseudonimujący je zbiór osobowościowych proto(arche)typów. A skoro „ja” przestaje być indywidualnością i niepowtarzalnością i staje się permutacją kulturowych klisz, to pokusić się można o stwierdzenie, iż Przybyszewski antycypuje wręcz postmodernę.

### **Egolatria, czyli ucieczka przed otchłanią nieistnienia**

Ekspansja nieświadomości ma zatem ambiwalentny charakter. Z jednej strony odsłania prawdę o człowieku oraz jego duchowej głębi i waloryzowana jest dodatnio, z drugiej – jej zalew grozi totalną destrukcją, której przypieczętownikiem jest śmierć samobójcza bohaterów (w *De profundis*, *Dzieciach nędzy*, *Krzyku* i innych). Autorskie uchwycenie w tej prozie dwuznaczności pracy psyche wydaje się niezwykle intrygujące i przenikliwe, choć chyba sam pisarz nie dostrzegając własnego nowatorstwa w epoce zbyt łatwo dokonującej powierzchownego utożsamienia geniuszu i obłąkania za przykładem pewnego poczytnego

włoskiego psychiatry-kryminologa<sup>34</sup>. Jego teksty dyskursywne nie pozostawiają wątpliwości, że niezmiennie postrzegał treści nieświadome jako nurt autentycznego „ja”, do którego należy dotrzeć jako do „tajemniczej piękności, przeolbrzymich ogromów niepojętych mocy”<sup>35</sup>, ale kreowane przezeń losy postaci są intuicyjnym docieraniem pod podszewkę problematyki, wskazaniem, że wymyka się ona jednoznacznościom, że to, co jest określane „duchową głębią”, łatwo stać się może tożsamościową przepaścią bez dna.

Powód, dla którego Przybyszewski nie zwątpił w nieświadomość, wydaje się oczywisty, a mimo tej oczywistości nadzwyczaj istotny. Była nim próba ocalenia „ja”. Podmiot jego prozy konstatuje co prawda „ja, jako ja, nie istnieję”, ale nie chce się z tą diagnozą pogodzić, rozpaczliwie pragnąc o siebie walczyć. Usiłuje utrzymać w mocy kategorię indywiduum, która na przełomie wieków wydawała się jedynym źródłem i gwarantem sensowności bytu. Skoro bowiem świat jest wyobrażeniem (teza A. Schopenhauera) i nic w rzeczywistości nie może być punktem odniesienia<sup>36</sup>, przekonaniem można być jedynie o autentyczności izolowanego „ja”.

„Cóż my wiemy o rzeczywistości? – zadawał pytanie Przybyszewski. – Nie ma, ani nie może być dowodu na to, że istnieje cokolwiek poza nami, jeżeli wyeliminuje się człowieka, dla którego cały świat istnieje”<sup>37</sup>.

Owa tęsknota za całością, pełnią, stabilną monolitycznością jest właśnie sygnaturą podmiotu nowoczesnego, dla którego każde rozdarcie stanowi podłoże żałoby: „Dopóki zniesienia całości doświadczamy jako straty, znajdujemy się [...] w nowoczesności” – pisze teoretyk postmodernizmu<sup>38</sup>. Znakomitym potwierdzeniem owego pragnienia totalności jest konsekwentnie opracowywany przez Przybyszewskiego mit Androgyne, pozwalający – poprzez ideę zespolenia przeciwieństw, przywrócenie utraconej pełni metafizycznej, a w konsekwencji rozwiązanie wszelkich tajemnic istnienia – na restytucję bytu doskonałego i tym samym odbudowanie tożsamości na zasadach Dwój-Jedni, co wreszcie pozwoliłoby protagoniście obwieścić: „Ja jestem Ja, a nie ktoś inny” (Hs I, 83)<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> Rozprawę *Geniusz i obłąkanie* Cesare Lombroso napisał w roku 1864; pierwszy przekład polski ukazał się w 1887 r.

<sup>35</sup> S. Przybyszewski, *Naga Dusza* [odczyt jubileuszowy, wygłoszony 12 marca 1922 r. w Sali Starego Teatru w Krakowie], w: tenże, *Kobiety winny...*, s. 159.

<sup>36</sup> Władysław Jabłonowski skarżył się: „Straciliśmy [...] całą r z e c z y w i s t o ść” – tenże, *Chwila obecna (Dążności i usposobienia)*, Warszawa 1901, s. 93–94, podkr. – W.J.; cyt. za: M. Stala, dz. cyt., s. 141. Stala wskazuje, iż konsekwencją poczucia rozbitcia był m.in. „przymus ekscentryczności” jako namiastka zasady jednoczącej podmiot, teza ta pozostaje więc w korespondencji z uwagami zawartymi w niniejszym szkicu.

<sup>37</sup> S. Przybyszewski, *Naga Dusza*, s. 159.

<sup>38</sup> W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, przeł. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998, s. 242.

<sup>39</sup> Słowa Falka w nieco obszerniejszej wersji, pozwalającej uchwycić kontekst, brzmią następująco: „[...] pani jesteś moją duszą, moją głębią, moją świętością, [...] pani jesteś właśnie tym we mnie, że Ja jestem Ja, a nie ktoś inny”.

Przybyszewski pragnął prezentować ludzką psychikę jako domenę jednej duszy, bo tylko taka – jak sądzili moderniści – może być uznana za centrum oraz spoiwo istnienia. Tylko w jaźni zamkniętej we własnym podmiotowym świecie tkwiła nadzieja utrzymania się na powierzchni bytu, skoro bowiem człowiek przestaje być „czymś», co ma jako własne<sup>40</sup>, grozi mu bytowa nieokreśloność, nicość, o której była już mowa. Innymi słowy – jednostka u Przybyszewskiego jeszcze szuka „ja” w sobie, ale stopniowo myśliciele XX wieku będą wskazywali, iż podmiotowość człowieka konstytuuje się na gruncie świata, który nie może być rzeczywistością zewnętrzną wobec hermetycznej wcześniej enklawy „ja”<sup>41</sup>.

Strategią zachowania i uspojniania tożsamości jest dla bohaterów omawianej prozy – poza androgynią – próba nadania sensu psychicznemu rozdrobieniu, paradoksalnie będącemu jednocześnie formą osobowej multiplikacji. Jan Krywło, o którym narrator mówi, iż „tysiące dusz w nim spokoju mu nie dawały. Rojno było w jego duszy jak w ulu”, usiłuje doszukać się w męczącej go wielości znaczeń metafizycznych:

– Dokonują się we mnie rzeczy, których może nie jestem godzien – może to chwila Objawienia, a ja nie jestem w stanie jej tajemnic przeniknąć – może to ta chwila Zwiastowania jakiegoś cudu, którego ja, biedny służebnik pański, pojąć nie jestem zdolen (Dn I, 239)?

Jako nobilitację i misję rewelatorską pragnie postrzegać otwarcie głębin własnej podświadomości także Czerkaski, któremu „dusza poza wszelką świadomością [...] odsłaniała niepojętą piękność, kazała czytać rzeczy tajemne i dla oka ukryte, [...] mówiła mu o ukrytej istocie rzeczy poza uludą zjawisk”, nasuwając bohaterowi potrzebę dzielenia się własnym duchowym bogactwem: „Objawić, tak – objawić rzeczy wielkie i ciemne, jak ongi prorocy, co przyszłość odsłaniali” (Sz I, 106–107).

Próba zaprowadzenia porządku w obrębie własnych przeżyć owocuje rojeńcami o powołaniu do wielkości. To ważny w lekturze pism Przybyszewskiego moment, pozwala bowiem interpretatorowi dostrzec, iż wybujały indywidualizm, którego propagowanie wielokroć sprowadzało na pisarza gromy oburzenia, jest pochodną nie *hybris*, lecz jej przeciwieństwa – obawy przed nie-znaczeniem, czyli niebytem. Kult „ja” w wydaniu autora *Śniegu* byłby więc nie tylko apriorycznym punktem wyjścia w reakcji na materialistyczno-organicystyczną antropologię epoki poprzedniej, lecz z równą siłą – konsekwencją antropologicznego kryzysu moderny, którego sama moderna zdawała się (nie chciała?) na ogół nie zauważać.

<sup>40</sup> K. Gurczyńska-Sady, dz. cyt., s. 24.

<sup>41</sup> Por. tamże, s. 27.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego owa egolatria znajdowała wyraz w apoteozie artysty<sup>42</sup>, którego tak często czynił Przybyszewski bohaterem swych utworów – dokonując twórczej kreacji, stwarza on świat od nowa, a więc konstytuuje jego sensory, które jednostka przełomu wieków tak desperacko pragnie uchwycić. Czerkaski dodatkowo, mówiąc o objawianiu treści własnych duchowych iluminacji poprzez medium sztuki, jako pisarz *implicite* łączy rozwijanie literackiej narracji z psychomachią, z walką o własną tożsamość<sup>43</sup>. Człowiek twórczy (tworzący) stwarza też samego siebie<sup>44</sup>.

Owo nadawanie sensów światu i własnej osobie przybiera poza artystostwem bodaj ciekawszą jeszcze realizację w idei Człowieko-Boga<sup>45</sup>, powtarzającego gest Pierwszego Demiurga w świecie, w którym ogłoszono już „śmierć Boga”. Kreacja znaczeń, przebiegając *ex nihilo*, ma w tym przypadku charakter totalny, pozwalając bohaterowi zaznać stanu konstruktorskiej wszechmocy: „jak gdyby wszystko chaosem było, z którego ja dopiero – mówi o sobie narrator poematu *Z cyklu Wigilii* – nowe światy miałem ukształtować”<sup>46</sup>. Satysfakcji ze stanowienia własnej wersji Genesis doznaje też Weryho, demoniczny dwojnik protagonisty:

Wychwytyję jakiś pyłek, rzucam go na wielki ekran, w którym mi do wielkości globu urasta, staję się Panem tego globu, zaludniam go, tworzę człowieka, robię go Panem wszechstworzenia i uczę go, jak ma poszczególną kreaturę nazywać. [...] Zabawiam się w Boga [...], bo wszystko dzieje się według mej fantazji i mego widzimisię – cóż mnie to obchodzi, że w rzeczywistości jakiś fakt całkiem inaczej wygląda, kiedy ja jestem w stanie mu dać całkiem inne wymiary, wsadzić go na szyny, które w całkiem innym kierunku idą, aniżeli w tym, który on chciał obrać [...]”<sup>47</sup>.

Osobliwym wcieleniem Anty-Boga, przeprowadzającego swą wolę nie w akcie kreacji, lecz poprzez czyn zniszczenia absolutnego, pozbawionego zamiaru

<sup>42</sup> „Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nie kielznany żadnym prawem, nie ograniczany żadną siłą ludzką” – czytamy w manifestie Przybyszewskiego (*Confiteor*, w: tenże, *Wybór pism*, s. 144).

<sup>43</sup> O narracji jako środku budującym tożsamość oraz pisaniu jako formie uzewnętrzniania się przed samym sobą pisał P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Fryniewicz, Wydawnictwo Naukowe Papierskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1992. Związek między infiltracją własnej psychiki a twórczością artystyczną był charakterystyczny dla literatury przełomu XIX i XX w. – zob. M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, Universitas, Kraków 2001, s. 171 i in.

<sup>44</sup> Na temat człowieka wyższego, genialnego por. m.in. M. Stala, dz. cyt., s. 146–149.

<sup>45</sup> O różnych wariantach Człowieko-Boga w epoce zob. W. Gutowski, *Wizja Człowieko-Boga*, w: tenże, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 81–87. Zob. też G. Matuszek, dz. cyt., s. 287–289 (passus *Demon pychy*).

<sup>46</sup> S. Przybyszewski, *Z cyklu Wigilii*, s. 187.

<sup>47</sup> Tenże, *Krzyk*, s. 134–135.

przygotowywania gruntu pod nowy porządek, jest natomiast Gordon (*Dzieci szatana*). Ów zafascynowany potęgą rzecznik skrajnego indywidualizmu, przekonany, iż jedyną miarą działania indywiduum powinno być jego „ja”, przyznaje, iż w roli Boga czci „siebie samego”<sup>48</sup>. Jego satanistyczny anarchizm jest wyrazem analogicznego jak w przypadku Weryhy pragnienia omnipotencji, lecz o przeciwnym wektorze, naznaczonym silnie apoteozą nicości (nihilizmu).

Wojciech Gutowski – poddając oglądowi twórczość między innymi Józefa Ruffera, Franciszka Mirandoli, Leopolda Staffa, Tadeusza Micińskiego – zaznacza, że deifikacja człowieka była w modernizmie propozycją alternatywną wobec portretu zdeintegrowanej i neurastenicznej jednostki przełomu wieków<sup>49</sup>. W odniesieniu do prozy Przybyszewskiego zasadne wydaje się natomiast stwierdzenie, że uzurpacja boskości przez człowieka była teźże dezintegracji objawem; wyrazem desperacji, a nie autentycznego poczucia wszechpotęgi. Czerkaski cierpi na niemoc twórczą, nie potrafi wyrazić niewyraźnego, a więc przekazywać prorockich treści. Jan Krywło o stworzeniu nowego raju dla człowieka („by czyn mój do ogromu boskiego czynu wzniesić się był zdolen” – Dn I, 117) roi jedynie w chorobowych majakach, a ostatecznie – nie mogąc uporać się z treściami własnej psychiki – topi się w nurtach Sekwany. Zaś malarz usiłujący uchwycić na płótnie krzyk ulicy na rozkazujące „Masz być Bogiem!” Weryhy (rozlegające się najpewniej jedynie w umyśle bohatera) replikuje rozgoryczony: „Ty nie widzisz, że jestem niemocen, że niemoc i bezwład mnie opętały [...]”<sup>50</sup>.

Ostatecznie pozostaje zatem człowiekowi chaos własnego „ja”, który można jedynie maskować deklaratywnymi hasłami spiżowego indywidualizmu. Rzeczywiste rozdarcie jednostki, nieustannie doświadczającej wewnętrznej niespójności i borykającej się z niejednorodnością własnej psyche, przejmująco oddaje Przybyszewski w formułach językowych. Dusza jego bohaterów jest zatruta „palącą gangreną” (Hs II, 40), „wyschnięta”, „wypalona” i „łamiąca się”, jest „rumowiskiem, rozwalonym ołtarzem” (Dn I, 22, 39, 111, 135). Mówi się o ciemnym widnokręgu duszy, ciemnych krążankach duszy, ciemnym parku duszy czy ciemnym stawie mózgu (DN I, 39, 67, 85, 227). Człowiek pozostaje sam dla siebie nieprzenikniony, a natrętnie niemal eksponowanie wewnętrznego mroku tyleż potęguje poczucie niewyjaśnialności ludzkiego wnętrza, co sugeruje jego otchłanność, rozwierającą się w nim przepaść, a wręcz jego pustkę:

Coś w nim stało się jakimś bezdennym lejem, w który cały świat mu się bezgłośnie zlewał w jakieś przepastne czeluście, [...] sam się zdawał na cząstki i cząsteczki rozkładać, gubić, rozlewać się w ciemnej przepaści leju...<sup>51</sup>

<sup>48</sup> Tenże, *Dzieci szatana. Powieść*, oprac. G. Matuszek, Oficyna Literacka, Kraków 1993, s. 17.

<sup>49</sup> W. Gutowski, dz. cyt., s. 82.

<sup>50</sup> S. Przybyszewski, *Krzyk*, s. 188.

<sup>51</sup> Tamże, s. 68.

Jako wyraz obawy przed wyrwą w immanencji, przed naruszeniem integralności, zaniknięciem i roztrwonieniem Ja ziemia usuwa się spod stóp. Ale jednocześnie Przybyszewski wyraźnie akcentuje, iż człowiek jako byt świadomy, czy tego chce czy nie, nosi tę otchłan w sobie („Coś w nim stało się jakimś bezdennym lejem”)<sup>52</sup>. Tym samym pisarz jako jeden z pierwszych notował u progu XX w. bolesne przejście, jakie nastąpiło od podmiotowości monolitycznej do podmiotowości-mozaiki.

## Bibliografia

- Bataille Georges, *Doświadczenie wewnętrzne*, przeł. O. Hedemann, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998.
- Bielik-Robson Agata, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000.
- Bolecki Włodzimierz, *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2012.
- Boniecki Edward, *Struktura „nagiej duszy”. Studium o Stanisławie Przybyszewskim*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1993.
- Brzozowski Stanisław, *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, wstęp A. Walicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.
- Dobroczyński Bartłomiej, *Ciemna strona psychiki. Geneza i historia idei nieświadomości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1993.
- Dobroczyński Bartłomiej, *Idea nieświadomości w polskiej myśli psychologicznej przed Freudem*, Universitas, Kraków 2005.
- Foucault Michel, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, 2 t., słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005.
- Goczółowa Zofia, *Składnia powieści Stanisława Przybyszewskiego*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1975.
- Gurczyńska-Sady Katarzyna, *Człowiek jako słowo i ciało. W poszukiwaniu nowej koncepcji podmiotu*, Universitas, Kraków 2013.
- Gutowski Wojciech, *Wizja Człowieko-Boga*, w: tenże, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 81–87.
- Habermas Jürgen, *Knowledge and Human Interests*, przeł. na ang. J. Shapiro, Boston 1972.
- Heidegger Martin, *Cóż po poecie*, przeł. K. Wolicki, w: tenże, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, wybór, oprac. i wstęp K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 168–223.
- Heidegger Martin, *Czym jest metafizyka?*, przeł. K. Pomian, w: tenże, *Budować, mieszkać, myśleć, Eseje wybrane*, wybór, oprac. i wstęp K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 27–47.
- N. Hirszbard [Cezary Jellenta], *Epidemia pesymizmu*, „Prawda” 1887, nr 3, s. 27–29, nr 4, s. 42–43, nr 5, s. 54–56.

<sup>52</sup> Podobną konstatację znajdujemy w pismach Stanisława Brzozowskiego: „Każdy z nas jest przybyszem z otchłani i do niej idzie” (tenże, *Bergson a Sorel*, w: tenże, *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*, wstęp A. Walicki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 483). Stała się ona punktem wyjścia dla R. Nycza do rozważań na temat wzorców tożsamości nowoczesnej: „Każdy z nas jest przybyszem”. *Wzory tożsamości w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drukie” 1999, nr 5, s. 41–51.



- Jabłonowski Władysław, *Chwila obecna (Dążności i usposobienia)*, nakł. J. Fiszera, Warszawa 1901.
- Matuszek Gabriela, *Przybyszewski i demony wczesnej nowoczesności*, w: taż, *Maski i demony wczesnego modernizmu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, s. 277–295.
- Nycz Ryszard, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 1997.
- Nycz Ryszard, „Każdy z nas jest przybyszem”. *Wzory tożsamości w literaturze polskiej XX wieku*, „Teksty Drugie” 1999, nr 5, s. 41–51.
- Podmiot w języku i kulturze*, red. J. Bartmiński i A. Pajdzińska, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2008.
- Podraza-Kwiatkowska Maria, *Pustka – otchłań – pełnia. Ze studiów nad młodopolską symboliką inercji i odrodzenia*, w: taż, *Somnambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, s. 29–78.
- Podraza-Kwiatkowska Maria, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, Universitas, Kraków 2001.
- Przybyszewski Stanisław, *Confiteor*, w: tenże, *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966, s. 140–148.
- Przybyszewski Stanisław, *Dzieci nędzy*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1913.
- Przybyszewski Stanisław, *Dzieci szatana. Powieść*, oprac. G. Matuszek, Oficyna Literacka, Kraków 1993.
- Przybyszewski Stanisław, *Homo sapiens* (t. I – *Na rozstaju*, t. II – *Po drodze*, t. III – *W malstro-mie*), Lektor, Warszawa 1923.
- Przybyszewski Stanisław, *Krzyk. Powieść*, Lektor, Lwów–Kraków–Warszawa–Poznań 1917.
- Przybyszewski Stanisław, *Moi współcześni. Wśród obcych*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1926.
- Przybyszewski Stanisław, *Naga Dusza* [odczyt jubileuszowy, wygłoszony 12 marca 1922 r. w Sali Starego Teatru w Krakowie], w: tenże, *Kobiety winny moją trumnę ponieść na swych barkach do grobu. Odczyty – przemówienia – orędzia – odezwy*, oprac. J. Sikorska, [Muzeum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu], Inowrocław 2006, s. 157–168.
- Przybyszewski Stanisław, *Naokoło śmierci*, w: tenże, *Kobiety winny moją trumnę ponieść na swych barkach do grobu. Odczyty – przemówienia – orędzia – odezwy*, oprac. J. Sikorska, [Muzeum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu], Inowrocław 2006, s. 121–156.
- Przybyszewski Stanisław, *Na tym padole placzu*, w: tenże, *Poematy prozą*, wybór, wstęp i oprac. G. Matuszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 249–264.
- Przybyszewski Stanisław, *O „nową” sztukę*, w: tenże, *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1966, s. 149–159.
- Przybyszewski Stanisław, *Synowie ziemi* (t. II – *Dzień sądu*, t. III – *Zmierzch*), Lektor, Lwów 1923.
- Przybyszewski Stanisław, *Wniebowstąpienie*, w: tenże, *Poematy prozą*, wybór, wstęp i oprac. G. Matuszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 143–154.
- Przybyszewski Stanisław, *Z cyklu Wigilii*, w: tenże, *Poematy prozą*, wybór, wstęp i oprac. G. Matuszek, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 169–206.
- Rembowska-Płuciennik Magdalena, *Redefiniowanie pojęcia świadomości we wczesnej fazie polskiego modernizmu: Przybyszewski – Irzykowski*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2007, z. 1–2, s. 77–108.
- Ricoeur Paul, *Filozofia osoby*, przeł. M. Fryniewicz, Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1992.

Stala Marian, *Człowiek z właściwościami (W kręgu antropologicznej problematyki Młodej Polski)*, w: *Stulecie Młodej Polski*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Universitas, Kraków 1995, 135–152.

Walas Teresa, *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Welsch Wolfgang, *Nasza postmodernistyczna moderna*, przeł. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.

Katarzyna Badowska

**Dilemmas of modernist (non)existence – entropic “I” in the prose by  
Stanisław Przybyszewski**

(Summary)

The author declares Stanisław Przybyszewski as one of the precursors of the modern recognition of subject as a broken entity, aware of internal contradictions, and therefore unable to constitute itself, unreconciled with being, turning into an enemy of itself. The Young Poland writer portrayed as an exponent of ontological uncertainty that characterised thinking about man and the world throughout the twentieth century. Analysing works from different stages of his career, the author finds that their heroes are not an aftermath of the epidemic of pessimism, but a reflection of a deeper anthropological crisis, one that led, after Przybyszewski's death, through Sartre's existentialism to the postmodern proclamation of “death of the subject.” The author also indicates that Przybyszewski's characters suffer from vagueness and elusiveness of their own selves, until they lose the sense of self, experiencing a crisis of rationalism and plunging into the cultural matrix.

Słowa kluczowe: Przybyszewski Stanisław; literatura modernizmu, „ja” w literaturze; podmiotowość w literaturze

Keywords: Stanisław Przybyszewski; modernist literature; literary modernism; “I” in literature; subjectivity in literature